OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 16-go STYCZNIA 1927 r. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 15

Policjant zastrzelił pijanego marynarza,
który rzucił się nań z nożem w ręce.
Krwawy epilog walki o miłość dziewczyny ulicznej.

Lubl'n, 16 stycznia.

Ubiegłej nocy posterunkowy policji zauważył na placu króla Łokietka osobnika w mundurze marynarskim, szamocącego się z kobietą.

Marynarz usiłował wciągnąć kobietę w mroczne zaułki ulicy Koziej, jednakże ona nie chciała mu ulec i przeraźliwym głosem wołała o pomoc. Gdy ujrzała policjanta, podbiegła szybko do niego, usiłując ukryć się za jego plecami przed marynarzem.

— Ja się go boję — szepnęła do posterunkowego — proszę mnie niby aresztować i zaprowadzić do komisarjatu.

Policjant Bałanda zastosował się do tego życzenia i udał się z dziewczyną w kierunku lokalu policyjnego.

W drodze marynarz, rozwścieczony uporem dziewczyny, rzucił się na nią, lecz policjant stanął w obronie napastowanej.

Wówczas marynarz rzucił się z nieacka na posterunkowego, chwycił go lewą ręką za gardło, prawą zaś wymierzył mu cios w piersi.

Zagrożony policjant zrobił użytek z broni, strzelając do napastnika w obronie własnego życia.

Rażony kulą w usta, marynarz padł na bruk, zalewając się krwią.

Przybyły po kilku minutach na miejsce wypadku lekarz pogotowia stwierdził zgon marynarza.

Władze policyjne, poinformowane o powyższem przez posterunkowego Bałandę, przystąpiły przedewszystkiem do rewizji osobistej zabitego.

W kieszeniach palta znaleziono legitymację stwierdzającą, iż zabity jest marynarzem, nazywa się Matyjac i pochodzi z Lublina.

Pozatem znaleziono przy nim kartę urlopową i 5 groszy.

Niewiasta, z którą szamotał się na ulicy, była prostytutką, nazwiskiem Bronisława Grabowska.

Matyjac spotkał ją wieczorem na ulicy i zaprosił na wódkę. Udali się do jakiejś podrzędnej knajpy, gdzie raczyli się obficie alkoholem.

Opuściwszy knajpę, Matyjac nie chciał rozstać się z uliczną dziewczyną, a nie mając pieniędzy, aby zaprosić ją do innego jakiegoś lokalu, zaproponował jej, by udała się z nim do zaułka za Krakowską Bramą, na co dziewczyna nie chciała się zgodzić.

Grabowska, obawiając się jego natarczywości, chciała się ulotnić, lecz marynarz począł się z nią szamotać, usiłując wciągnąć ją na boczną ulicę.

Na ten właśnie moment nadszedł policjant.

W całej tej tragicznej sprawie toczy się nadal energiczne śledztwo policyjne.

Emigrant polski w Paryżu
zastrzelił dyrektora kliniki,
zamordowawszy uprzednio swoją żonę.

Paryż, 15 stycznia

W centralnej klinice w Paryżu rozegrał się dramat na tle zazdrości, którego ofiarą padli dwaj miejscowi funkcjonarjusze.

W klinice tej pracowali w charakterze pielęgniarzy polak Frączak i jego żona. Frączak podejrzewał od dłuższego czasu swoją żonę o romans z dyrektorem administracyjnym kliniki, p. Roelsem.

Kilkakrotnie przychodziło do scen zazdrości, w czasie których Frączak groził dyrektorowi śmiercią.

W ubiegłą sobotę, gdy Roels leżał na łóżku w sali chorych i wypoczywał, wszedł do sali Frączak i wyjąwszy z kieszeni rewolwer, strzelił do Roelsa.

Z sześciu strzałów, jeden trafił Roelsa w skroń, zabijając go.

Następnie Fronczak strzelił do siebie raniąc się ciężko.

Żona Fronczaka w dniu krytycznym nie przyszła do pracy i zginęła bez śladu. Istnieje przypuszczenie, że zazdrosny mąż najpierw zamordował żonę, a następnie jej domniemanego kochanka.

Powstanie chłopskie w Rosji.
Oddziały karne G. P. U. podpaliły kilkadziesiąt wsi.

Moskwa, 15 stycznia

W powiecie Ostrowskim i Pskowskim ponownie wybuchły rozruchy włościańskie, zlikwidowane przed niedawnym czasem przy pomocy obietnic danych przez władze sowieckie uwzględnienia postulatów włościańskich w zakresie ulg podatkowych.

Dalszy ucisk wywołał nowe wybuchy tłumione przez oddziały karne GPU i grupy Komsomołu. Kilkadziesiąt wsi zostało podpalonych.

Telefon Nowy-Jork—Londyn
FUNKCJONUJE BEZ ZARZUTU.

Londyn, 15 stycznia.

Pierwszy tydzień uruchomienia komunikacji radjo - telefonicznej między Londynem a N. Yorkiem dał bardzo zadawalające rezultaty. Transmisja wszystkich rozmów odbywała się bez przeszkód. W dniu otwarcia przeprowadzono 27 rozmów, a w następnym powyżej 50. Większość rozmów była treści handlowej.

Najdłuższa rozmowa trwająca pół godziny, dotyczyła kwestji społecznych i kosztowała 150 funtów szterlingów.

Lwy rodzą się w Poznaniu
w ogrodzie zoologicznym.

Poznań, 16 stycznia.

W poznańskim ogrodzie zoologicznym urodziła się para lwiąt, potomstwo znanej i popularnej w Poznaniu pary lwów Cezara i Eryki.

Pani Kołłątajowa
wystąpiła ostro przeciw Kellogowi.

Nowy Jork, 15 stycznia.

Bolszewicki ambasador w Meksyku pani Kołłątaj wystąpiła w ostrej formie przeciwko przemówieniu amerykańskiego podsekretarza stanu Kelloga, który stwierdził, że Rosja sowiecka popiera bolszewizm w Meksyku i Ameryce wogóle. Pani Kołłątaj odpiera te twierdzenia oświadczeniem, że Kellog słyszy jak trawa rośnie. Rosja, zdaniem p. Kołłątaj nie miesza się do spraw amerykańskich.

Walka z religją
w Meksyku.

Paryż, 16 stycznia.

Dzienniki nowoyorskie donoszą z Meksyku, że istnieje w tamtejszych kołach katolickich obawa, iż biskupa z Tabasco potajemnie stracono.

Wielka afera poborowa w Toruniu.
Aresztowanie kilku wojskowych i cywilnych.

Toruń, 15 stycznia.

W związku z aferą poborową w P. K. U. Toruń, aresztowano dziś kilka osób wojskowych i cywilnych z głównym sprawcą nadużyć sierż. Jóźwiakiem na czele.

Wśród aresztowanych osób cywilnych jest urzędnik magistratu Linkowski, oficer rezerwy.

Grypa w Hiszpanji.

Madryt, 15 stycznia.

Władze hiszpańskie zachowywały w ścisłej tajemnicy fakt, że w zeszłym tygodniu zmarło na grypę 400 osób w samej stolicy. Liczba chorych na grypę potroiła się w ostatnim czasie.

Tajna dyktatura wojskowa na Litwie.

—::—

Cała władza w rękach 5 oficerów.

Ryga, 16 stycznia.

Rozeszły się tutaj sensacyjne wiadomości o istnieniu na Litwie tajnego komitetu wojskowego, złożonego z 5 oficerów, w rękach których znajduje się faktyczna władza na Litwie.

Między komitetem a rządem Wałdamarasa zachodzą poważne różnice, albowiem komitet domaga się wprowadzenia na Litwie dyktatury wojskowej.

Komitetowi temu przypisuje się wykonanie wyroku na 4 komunistach, czemu podobno sprzeciwiał się prezydent Smetona. Komitet ten sprzeciwia się również prowadzeniu rokowań rządu z mniejszościami narodowemi.

Od stolarza do wiceministra
Z sowieckich karjer politycznych.

Moskwa, 16 stycznia.

Rada komisarzy ludowych zamianowała komunistę Jegorowa zastępcą komisarza ludowego spraw wewnętrznych. Nowy wiceminister sowiecki, który liczy obecnie 51 lat, przed rewolucją pracował jako stolarz na fabryce Sornowa i wstąpił do partji komunistycznej w roku 1917.

Miljony rąk bez pracy
Bezrobocie w Niemczech i w Anglji.

Berlin, 15 stycznia.

Bezrobocie w Niemczech wzrosło o 275.000 ludzi bez pracy. Ogółem zasiłki otrzymuje 1.750.000 bezrobotnych.

W Anglji wzrost bezrobocia wynosi 145.000. Razem jest w Anglji 1.495.000 pozbawionych pracy.

Winni śmierci 78 dzieci
zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Montreal, 15 stycznia.

Ankieta medyczno-prawnicza ustaliła, że właściciel oraz dwaj urzędnicy kinematografu, zniszczonego przed tygodniem przez pożar, ponoszą odpowiedzialność za śmierć 78 dzieci. Stwierdzono, że wpuszczali oni do sali kinematografu dzieci bez towarzystwa osób starszych, co jest sprzeczne z przepisami krajowemi.

Broń moskiewska w Chinach

Paryż, 16 stycznia.

„Morning Post" dowiaduje się z Szanghaju, że gen. Feng-Ju-Siang otrzymał z Moskwy transport broni i żywności wagi 800 ton. Powyższa broń i żywność są pochodzenia niemieckiego.

Panie dopuszczone do parteru
„Komedji Francuskiej."

Rozporządzeniem ministra oświaty Herriota, usunięta została jedna z pozostałości dawnych czasów, która czyniła parter Komedji Francuskiej niedostępnym dla kobiet.

Zakaz dopuszczenia tam pań był spowodowany swego czasu rzekomo tem, że miejsca te znajdowały się pod wielkim żyrandolem ze świecami woskowemi. Ponieważ panie się skarżyły, że kapiący ze świec wosk niszczy ich toalety postanowiono kobiet wogóle na parter nie puszczać. Z czasem gaz, a później elektryczność zamieniły świece woskowe. Jednak zakaz niedopuszczania do parteru kobiet został utrzymany aż do chwili obecnej.

„Najstraszniejszą klęską jest stracenie głowy na polu bitwy."

—:—

Marszałek Foch pod Sadową.

Bitwa pod Sadową była dla austrjaków przegrana wpierw, nim jeszcze się zaczęła.

Poeta czeski Machar, który po przewrocie został pierwszym czechosłowackim generalnym inspektorem armji, napisał książkę pod nagłówkiem: **Pięć lat w koszarach"**. Znajduje się w niej bardzo ciekawy rozdział o pobycie marszałka Focha w Czechosłowacji, którą zwiedził w powrotnej drodze z Warszawy.

Foch przybył do Czechosłowacji nie w porę, albowiem na dzień przed przyjazdem, dnia 14 maja zmarła żona prezydenta Massaryka. Ponieważ jednak marszałek Francji był już w drodze, nie można było odwiedzin odroczyć, zmieniono też tylko program pobytu.

Niezapomniana scena rozegrała się — pisze Machar — w chwili, gdy korowód samochodów, wiozących marszałka Focha z jego świtą, przejeżdżał przez Sadowę, t. j. przez pole bitwy, (Koeniggraetz), które zadecydowało o kampanji prusko-austrjackiej z r. 1866.

Droga wznosi się tam aż do austrjackich pozycji z 3 lipca 1866 r. i kierunek, w którym jechał Foch, był identyczny z tym, w jakim posuwał się atak prusaków. Foch kazał zatrzymać samochód, wysiadł z niego, nabił swą sławną fajeczkę angielską, zapalił ją i począł przypatrywać się terenowi.

I nagle obudził się wnim na nowo były profesor szkoły wojennej. Dostojny gość począł objaśniać, lecz co gorsza, **zaczął egzaminować!.. Egzaminował czeskich generałów, stawiał pytania atache cudzoziemskim, pytał każdego, kto stał w pobliżu...**

Uznał pozycję austrjacką za niezwykle dogodną, przyznawał, że Benedek obrał teren bitwy doskonale i prusacy musieli, co marszałek unaocznił energicznemi poruszeniami rąk, obstukać wpierw pozycję austrjacką, nim znaleźli jej słabe strony tak, jak dzięcioł obstukuje pień nim przystąpi do pracy. Marszałek egzaminował i egzaminował, gdy zaś pytani wahali się, odpowiadał sam niecierpliwie i wreszcie zakończył jak następuje:

— Austrjacy przegrali tę bitwę, gdyż stracili głowę. Stracić zaś głowę, jest to najstraszniejsza rzecz, jaka się może zdarzyć armji walczącej...

Korowód samochodów ruszył dalej. Lecz wgórce, na lewo od drogi zauważył marszałek nowy punkt dogodny do obserwacji. Znów zatrzymał samochód i wysiadł po raz drugi. Dostrzegł stamtąd nieszczęsny las świbski, przypomniał słuchaczom zacięte a bezużyteczne walki, jakie się rozegrały w lesie i o las, a potem spojrzawszy w kierunku grupy drzew w Horenowych, która służyła jako oznaczenie kierunku armji następcy tronu (kronprinza) rzekł zcicha:

— „Bitwa pod Sadową była przegrana wpierw, nim jeszcze się zaczęła".

Występy sceniczne ministra mody

Sensację w świecie teatralnym Paryża stanowią występy jednego z najgłówniejszych mistrzów mody kobiecej Pawła Poiret. Objął on rolę w sztuce Pani Colette „La Vagabonde". W sztuce tej autorka gra rolę tytułową. Oryginalny ten zespół ściąga do teatru „del'Avenue" tłumy publiczności. Zdania co do zdolności scenicznych sławnego „couturier" są podzielone. Występy jego bądź co bądź budzą duże zainteresowanie.



Zima w Szwajcarji.

„Bracia syjamscy"—fenomeny natury.

Zrośnięte siostry z Czech.— Śmierć jednej pociągnęła za sobą śmierć drugiej.—Eng i Chang Bunkerowie.—Zrobili majątek dzięki Barnumowi.—Bracia żyli z sobą w niezgodzie; jeden z nich był nałogowym pijakiem.

Niezbyt dawno temu zmarły w Ameryce znane w całym świecie bliźniaki Józefa i Rozalja Błażek, które całe życie były z sobą zrośnięte. W świecie były one znane pod nazwą „sióstr sjamskich" w rzeczywistości były to jednak czeszki, które przyszły na świat w roku 1878 w Skrejchowie w Czechach jako dzieci biednych rodziców.

Jako kilkunastoletnie dziewczęta zostały zaangażowane przez francuskiego impressarja Forbe, **który pokazywał zrośnięte siostry jako fenomen natury we wszystkich miastach Europy.** Impresarjo dorobił się olbrzymiego majątku. Na jednej z nich musiano dokonać operacji, której jednak nie przeżyła. Tem samem wybiła i dla drugiej siostry ostatnia godzina.

O siostrach Błażek opowiadano, że doszedłszy do pewnego wieku, postanowiły poddać się operacji w celu „rozłączenia". Jednakże rodzaj ich organicznego połączenia był taki, że zabieg chirurgiczny w celu „rozłączenia" bliźniąt był niemożliwy do przeprowadzenia.

Siostry Błażek zaciekawiały swym wyglądem szczególnie w młodym wieku. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że dziewczęta zrośnięte są tylko w okolicy bioder, **w istocie jednak bliźnięta posiadały jedną miednicę, ale cztery nogi.** Pozornie za tem siostry Błażek wyglądały jak dwa odrębne twory ludzkie, w rzeczywistości normalnemi były u obu sióstr tylko górne części korpusu, t. zn. od bioder w górę.

Nogi sióstr Błażek posiadały normalne ukształtowanie. Nie było zatem sposobu rozdzielenia tych dwóch w łonie matki zrośniętych istot

sztuka chirurgji była wobec tego wybryku natury bezsilną.

Z góry też było wiadomem, że zgon jednej istoty pociągnie za sobą śmierć drugiej. Śmierć musiała nastąpić równocześnie, aczkolwiek nie w tej samej godzinie.

Józefa i Róża Błażek nie były zresztą ostatniemi „bliźniakami syjamskiemi" na świecie. W miejscowości San Antonio w stanie Texas żyją dwie siostry 16-letnie: Violetta i Daissy Hilton, **których ciała zrośnięte są od bioder po szyję.** Również tej pary bliźniaczej nie można rozdzielić zapomocą chirurgicznego zabiegu. Violetta jest sentymentalna i poważnie myśląca bruneta. Daissy jest blondynką o usposobieniu wesołem i pełnem temperamentu. Sióstr tych dotąd nie pokazywano publicznie, bogaci bowiem ich rodzice odrzucali dotąd najbardziej nawet nęcące propozycje impressarjów.

Skąd się wzięło jednak popularne dla podobnych monstrów określenie „bliźniaki syjamskie"? Otóż pochodzi to stąd, że w świecie znana była najwcześniej bardzo popularna para zrośniętych bliźniaków, pochodzących ze Syjamu, która dożyła dość późnego wieku i cieszyła się olbrzymią popularnością. Bliźniacza ta para z matki, pochodzącej ze Syjamu i ojca chińczyka, przyszła na świat w roku 181. Rodzice zostawili jako potworne kaleki na pastwę losu i byłyby one niewątpliwie marnie zginęły, gdyby nie pewien kapłan syjamski, który zajął się ich losem. Bliźniaki syjamskie, doszedłszy do wieku chłopięcego, jęli odbywać wędrówkę po Chinach, będąc wszędzie przedmiotem ogólnej ciekawości, połączonej z zabobonną trwogą.

W mieście Meblong zwrócili uwagę na Chang i Eng Bunkerów — tak zwali się ułomni syjamczycy — dwaj amerykanie, kapitanowie okrętów, zawijających do Chin. Amerykanie ci, Coffie i Hunter zorjentowali się w lot, że na publicznem pokazywaniu zrośniętych bliźniąt można zrobić doskonały „bussiness". Bez długiego namysłu kupili oni od biednej syjamki za nieznaczną kwotę owe „potworki" i pożeglowali z niemi do Ameryki. W Stanach Zjednoczonych pomysłowi amerykanie zarobili mnóstwo grosza, wystawiając „syjamskich bliźniaków" na widok publiczny za opłatą.

Ponieważ z biegiem czasu publiczności znudziło się oglądanie zaniedbanych pół dzikich syjamczyków, nauczono ich rozmaitych sportów sztuczek. Bliźniaki syjamskie wkrótce nauczyły się tańczyć grać w tennisa śpiewać pływać, rysować a nawet grać na kilku instrumentach.

Eng i Chang Bunker wkrótce wyrobili się na sui generis „arystokratów" i grali wcale pięknie na skrzypcach i flecie. Wkrótce „bliźnięta syjamskie" wyemancypowały się z pod zależności od swych impresarjów i na własną rękę urządzili „tournee", przyczem nieraz zdarzało się, że przy podziale zysków dochodziło do swarów i nieporozumień pomiędzy braćmi. Bracia syjamscy mieli niesłychane powodzenie i to nietylko w północnej i południowej Ameryce, lecz również w Anglji i w Europie. W Londynie, Paryżu, Rzymie i Wiedniu olbrzymie tłumy żądnej sensacji publiczności cisnęły się do kas przedsiębiorstw rozrywkowych i widowiskowych, w których „występowali" bracia syjamscy.

Przy małym nakładzie wysiłków i pracy bracia syjamscy zarabiali wcale ładne kwoty i żyli dostatnio. Fortuna uśmiechnęła im się jednakże w r. 1850, gdy zawarli kontrakt ze znanym przedsiębiorcą cyrkowym Barnumem, który zaangażował ich za niesłychanie wysokiem wynagrodzeniem.

Pod kierownictwem Barnuma bracia syjamscy w przeciągu paru lat zdobyli tak wielki majątek, że zakupili sąsiadujące z sobą dobra w północnej Ameryce. W r. 1855 poślubili dwie siostry, córki pewnego misjonarza. Jako właściciele dóbr żyli bracia sjamscy w sposób dość dziwaczny, ale w ich warunkach usprawiedliwiony.

Zbiegiem czasu jeden z braci zaczął nadużywać alkoholu i stał się nałogowym pijakiem. Drugi brat często odrąd znajdował się w tej sytuacji, że będąc zupełnie trzeźwym, musiał cierpliwie znosić ekscesy zrośniętego z nim brata-pijaka. Nie obchodziło się przytem bez awantur i nieraz brat-pijak okładał pięściami i ciągnął za sobą do szynków i lokali rozrywkowych brata, opierającego się wówczas z całych sił i wzbraniającego się brać udział w rozwiązłem życiu nałogowego alkoholika. Pijak wkrótce utracił zdrowie i siły i było do przewidzenia, że skracając swoje własne życie, pociąga za sobą do grobu brata. Mimo to ów solidny syjamczyk nie mógł się zdobyć na operację. Gdy nadeszła godzina śmierci dla pijaka — było już zapóźno. Nałogowy alkoholik zmarł w dwie i pół godziny później podążył za nim brat w krainę cieniów. Przeżyli razem zrośnięci całe życie 63 lat.



— Ach, gdy pomyślę o tych wszystkich rzeczach, które jej podarowałem...
— Dlaczego nie odbierasz swych prezentów, skoro się rozchodzicie?...
— Nie mogę... Ona już to wszystko dawno zjadła!...



— Bill powiada, że on ma błękitną krew...
— Więc trzaśnij go w nos, bo nam zabrakło atramentu...

Mąż — wieczny tułacz.

Uciekał od żony, wracał, znowu uciekał.

Obecnie — jak kaktus w piasku — utkwił w Bombaju.

Łódź, 16 stycznia.

Przed pięcioma laty 19-letni Henryk W., syn zamożnego przemysłowca łódzkiego, wstąpił w związki małżeńskie z Gienią G., stałą mieszkanką Radomska, gdzie młoda para na stałe zamieszkała.

W ciągu pierwszych dwuch lat wspólnego pożycia Henryk otaczał swą żonę troskliwą opieką i poza życiem rodzinnem poprostu nie widział świata.

Pewnego dnia oznajmił jej jednak, iż ma już dość życia w małem miasteczku i pragnąłby zmienić miejsce pobytu.

Pani Gienia nie przypuszczała, iż mąż jej, wyjawiając swój zamiar, przedtem już uplanował podróż. Nazajutrz bowiem, nie żegnając się z nikim, wyjechał w niewiadomym kierunku.

Daremnie zrozpaczona żona poszukiwała go we wszystkich miastach Polski.

Dowiedziawszy się przypadkowo, iż zamieszkał w Niemczech, w Frankfurcie nad Menem, skłoniła swych krewnych, by zmusili go do powrotu.

Interwencja ta odniosła pożądany skutek i Henryk powrócił do Radomska. Nie nadługo jednak.

Po roku bowiem znów nie uprzedzając nikogo, wyjechał do Palestyny.

Tym razem listownie nie udało się jej skłonić go do powrotu, wobec czego pani Gienia zdecydowała się doń wyjechać.

P. Henryk ucieszył się bardzo z przyjazdu swej połowicy i obiecał jej, iż nigdy się z nią więcej nie rozstanie. Mimo to jednak po kilkumiesięcznem wspólnem pożyciu w Palestynie, począł znów objawiać dziwny niepokój i wreszcie uciekł w niewiadomym kierunku.

Zrozpaczona żona nie mając żadnych środków do życia, powróciła do Polski i zamieszkała przy swych rodzicach w Radomsku.

Przed kilku dniami dowiedziała się, iż mąż jej tym razem bawi w Bombaju. Pani Gienia niema już zamiaru go ścigać i wszczęła kroki rozwodowe.

Zamach samobójczy z powodu feralnej wróżby

22-letnia Maryla S. wolała zakończyć życie, niż męczyć się myślą o bliskiej śmierci.

Fatalna przepowiednia wróżbity doprowadziła ją do stanu obłąkania.

Służąca państwa S. usłyszała w dniu wczorajszym o godzinie 6-ej przed wieczorem

jakieś tajemnicze jęki, wydobywające się z ubikacji.

W mieszkaniu nie było nikogo prócz pani S. i służącej.

22-letnia córka pani S., Maryla, pół godziny temu

zniknęła w jakiś tajemniczy sposób z mieszkania.

Służąca widziała jak panna Maryla wkładała w kurytarzu palto i kapelusz, nie pamiętała jednak, czy panienka wyszła, czy też została w mieszkaniu, gdyż zajęta była pracą w kuchni.

Pani S. wiedziała tylko tyle, że córka jej

o pół do szóstej wybierała się do wyjścia na miasto

i przyrzekła, że o ósmej wróci na kolację.

— Tam jest Maryla!.. — krzyknęła przerażona pani S., rzucając się na drzwi i chcąc je otworzyć.

Drzwi jednak

były zamknięte

od wewnątrz na zasuwkę.

Jęki stawały się coraz głośniejsze.

—Ratujcie mnie... mamo...

słychać było z tamtej strony zatrzaśniętych drzwi.

Sytuacja stawała się beznadziejna.

— Na pomoc!.. Ratujcie!..

krzyczała rozpaczliwie pani S., wybiegając na schody.

Sąsiedzi wybiegli ze swych mieszkań. Przywołano ślusarza i stróża.

Po wyważeniu drzwi znaleziono pannę Marylę omdlałą,

leżącą na podłodze w palcie i kapeluszu..

Zawezwany lekarz, stwierdził

otrucie jodyną

i udzielił denatce doraźnej pomocy.

Po godzinie panna Maryla odzyskała przytomność...

Nikt z domowników nie mógł odgadnąć przyczyny samobójstwa.

Dla rodziców — była to zagadka...

Domagano się od niej wyjaśnień...

Panna Maryla po długich naleganiach zdradziła straszną tajemnicę.

Fatalne proroctwo.

Państwo wrócili dopiero przed dwoma laty z Bydgoszczy, gdzie posiadali wielki sklep.

Ponieważ w Łodzi mieszkali ich krewni i jeden z braci pana S. poszukiwał na łódzkim bruku spólnika do interesu fabrykacyjnego pan S. postanowił zlikwidować swój sklep w Bydgoszczy i przeniósł się wraz z całą rodziną do Łodzi.

Panna Maryla ukończyła w Bydgoszczy gimnazjum. Tam się wychowała.

Pewnego dnia, ulegając namowom koleżanek udaał się wraz z niemi

do jakiegoś wróżbity,

który podobno cudownie przepowiadał przyszłość.

Wróżbita, mieszkający gdzieś na krańcu miasta, powróżył panienkom za pięć złotych i nagadał im różnych głupstw, czem rozśmieszył swe klijentki.

Dłużej jednak zatrzymał się przy pannie Maryli.

— Czekają panią wkrótce zaręczyny — rzekł do uśmiechającej się panny —zmieni pani również wkrótce miejsce swego pobytu... Ale tam nie będzie pani szczęśliwa... Niech się pani strzeże snu, w którym zobaczy pani potłuczone szkło albowiem będzie to oznaczało, że śmierć się zbliża...

Dziewczęta wybuchnęły śmiechem, lekceważąc sobie słowa starca i opuściły jego mieszkanie...

W oczekiwaniu śmierci.

Nikt w domu państwa S. nie wiedział o wizycie Maryli w mieszkaniu wróżbity.

Panna Maryla również wkrótce o tem zapomniała.

Ale bieg wypadków, ściśle zgadzających się z przepowiedniami wróżbity, przypomniał jej dziwne jego słowa...

Panna Maryla rzeczywiście

zaręczyła się wkrótce

z pewnym bydgoszczaninem a w dwa miesiące potem rodzice zrezygnowali z pobytu w Bydgoszczy,

przenosząc się na stałe do Łodzi.

Wszystko więc wypadło tak, jak mówił wróżbita...

To ją zaczęło niepokoić... Przypomniały jej się ostatnie jego słowa:

— Niech się pani strzeże snu, w którym zobaczy pani potłuczone szkło...

Nie mówiła o tem nikomu, ale stawała się coraz bardziej milcząca i tajemnicza...

Rodzice sądzili, że to skutek tęsknoty do narzeczonego, który pozostał w Bydgoszczy...

Ale panna Maryla martwiła się z innego powodu...

Męczyła ją myśl o proroczym śnie...

O szóstej wieczorem.

Mijały dni i tygodnie...

Panna Maryla o mało nie wpadła w rozstrój nerwowy. Nie chcąc martwić rodziców, nic o tem nie mówiła.

Czekała...

Myślała ciągle o potłuczonem szkle..

Aż nagle — — przed kilku dniami

zerwała się w nocy z okropnym krzykiem...

—To nic... — uspakajała rodziców. Coś mi się przyśniło strasznego...

Tej nocy nie mogła już zasnąć...

Nazajutrz wstała z okropnym bólem głowy...

Powoli przeczulenie urastało do rozmiarów obłąkania...

Dziewczyna nie mogła się dłużej męczyć...

Myśl o zbliżającej się śmierci napawała ją panicznym strachem...

Wczoraj powzięła ostateczne postanowienie...

Początkowo miała zamiar popełnić

samobójstwo na schodach...

Obawiała się jednak, że ją szybko odnajdą, zauważą...

Udawała więc, że wychodzi i pokryjomu weszła do ubikacji...

Zamknęła drzwi na zasuwkę i wychyliła flaszeczkę z jodyną...

Bóle jednak stawały się coraz okropniejsze...

Traciła przytomność... Instynkt samozachowawczy zwyciężył... Poczęła jęczeć z bólu...

Dzięki temu zdołano nieszczęśliwą ofiarę własnego przeczulenia uratować od niechybnej śmierci.

— ab —

Chłopak — sierota bez serca.

Staruszkę — swą dobrodziejkę. — ograbił doszczętnie.

Wyrodkiem zajęła się policja.

Łódź, 16 stycznia.

Kazimiera Kędzierska, 60-letnia staruszka, zamieszkała przy ulicy Granicznej, utrzymywała swego siostrzeńca, 15-letniego Józefa Wiśniaka, który był sierotą.

Nie łatwo jednak dawała sobie z nim radę. Chłopiec był krnąbrny i nie chciał jej słuchać.

Kędzierska stosowała względem niego rozmaite metody wychowania, lecz żadna z nich nie przynosiła pożądanych skutków.

Wiśniak znalazł sobie w Łodzi jakichś kolegów - uliczników, w towarzystwie których włóczył się po mieście.

Nie chcąc pracować, chłopiec począł systematycznie okradać swą opiekunkę.

Codziennie wyciągał z jej mieszkania rozmaite przedmioty i sprzedawał je za bezcen przygodnym handlarzom.

Początkowo Kędzierska nie spostrzegała tych kradzieży, a gdy skonstatowała brak jakichś rzeczy, przypuszczała, iż zginęły.

W ostatnich dniach jednak tajemnicze znikanie rzeczy objawiało się z piorunującą szybkością.

Kobiecina straciła kilka swych sukien, zegarek, letnie palto, kapelusz i wreszcie kilka sprzętów kuchennych.

Dopiero teraz poczęła podejrzewać siostrzeńca, iż jest sprawcą kradzieży.

Wczoraj złapała go wreszcie w chwili, gdy wyciągał jej z portmonetki pieniądze.

Obiecujący młodzieniaszek usiłował zbiec, lecz staruszka schwytała go i oddała w ręce policji.

Ostatnia reduta długich włosów.

Dwór angielski przeciw modzie.

Pomimo iż krótkie włosy kobiece zdobyły sobie prawo obywatelstwa na całym świecie panuje na dworze angielskim w Londynie uprzedzenie do tej mody.

Przeciwnikiem strzyżonych fryzur jest król Jerzy, królowa bowiem przychyla się do powszechnej mody i rozumie zalety krótkich włosów.

Pewna dama z wysokiej arystokracji zjawiła się w Buckinkamskim pałacu z fryzurą a la garconne.

Mistrz ceremonji dał jej delikatnie do zrozumienia, aby opuściła salę i przybyła dopiero wtedy do pałacu królewskiego, gdy odrosną jej włosy.

Angielscy fryzjerzy nie wróżą więc krótkim fryzurom długiego życia.



— Cóż to Marjo, palicie cygaro?... Przypuszczam, że ksiądz was tego nie uczył...

— Niestety, musiałam się sama nauczyć...

Kobiety,
którym płacą za to,
by się modnie ubierały.

Dotychczas słynęły jedynie manekiny francuskie. Francja była ojczyzną pięknych midinetek i najszykowniejszych manekinów. Obecnie i na tem polu zaczyna wybijać się Ameryka. Przed paroma miesiącami wielkie wrażenie zrobił fakt, iż słynny paryski magazyn Jean Patou sprowadził z Ameryki sześć młodych smukłych manekinów.

Paryż oburzył się na taki brak patriotyzmu, ale New York święcił odjazd posłanniczek smukłej linji do Paryża, jak doniosłe zdarzenie polityczne.

Pierwsze manekiny mody były dziełem słynnej w swoim czasie angielki lady Cosmo Duff-Gordon. Gdy mąż jej, baron Cosmo Duff-Gordon został zrujnowany finansowo, małżonka jego postanowiła zyżytkować swój zmysł sztuki i arystokratyczne nazwisko.

Założyła ona wówczas olbrzymi magazyn Lucile Limited z filjami w Paryżu New Yorku i Chicago. Główna centrala była w Londynie i tam też wystąpiły pierwsze manekiny: Phyllis, Hebe i Dolores.

Gdy magazyn lady Cosmo rozwinął się jeszcze bardziej, właścicielka jego udała się do Ameryki, zabierając swe trzy słynne manekiny. Tam zaangażowała jeszcze Clire, Hildred Dinazarde i inne.

Dziwaczne imiona, nadawane im przez pomysłową lady, miały zatuszować ich gminne pochodzenie. Miały surowo wzbronione używanie swych prawdziwych imion...

Sprytna lady potrafiła wkrótce zwrócić uwagę całego New Yorku na swe manekiny. Skomunikowała się ona z teatrem New-Amsterdam, w którem występowały słynne wówczas girls, tak zwane Ziegfield - Follies, i oto trzy główne manekiny zaczęły się ukazywać na scenie w otoczeniu małych baletnic. Nie umiały one ani tańczyć, ani śpiewać, ale poruszały się ładnie i były pięknie ubrane. To wystarczało do powodzenia...

Pierwsza sprzeniewierzyła się swej mistrzyni Phyllis. Wyszła zamąż za bogatego fabrykanta Jesse Franks. Ale nawet ta strata pięknego manekina była dla Lucile Limited reklamą, gdyż małżeństwo to omawiano szeroko w gazetach.

Drugi cios był dotkliwszy. Hebe przeniosła się do konkurencyjnej firmy. Lady Duff-Gordon pocieszała się tem, że Hebe była zawsze głupia, choć piękna, ale mimo to odczuła boleśnie tę stratę.

W końcu i trzecia z manekinów: Dolores, poszła drogą swych towarzyszek. Wyszła za mąż za bogatego właściciela stajni wyścigowych Mr. Tudow Wilkinsona.

**

Czy napływ amerykańskich manekinów na rynek francuski będzie długotrwały, trudno przewidzieć. Rosyjskie i gruzińskie księżniczki, które czas jakiś były ogromnie wzięte na rynku manekinowym francuskim, zaczynają obecnie wychodzić z mody. Dzieje się to zapewne dzięki niewytłomaczonym kaprysom tych pań.

Opowiadają, że ostatnio naprzykład, jedna z wielkich księżnych nie chciała przedefilować przed wdową po niedawno zmarłym pośle sowieckim — Krassinie...

NA MARGINESIE TRAGEDJI MIŁOSNYCH U PROGU KARNAWAŁU.

AMOR Z BROWNINGIEM

W epoce ultra-materjalistycznej miłość i głód rządzą światem.

W Warszawie, w Łodzi, we Lwowie w Krakowie i w kilku pomniejszych miastach kronika dziennikarska zanotowała w ostatnich dniach szereg wstrząsających tragedji miłosnych.

Morderstwa i samobójstwa na tle erotycznem splotły się w długi krwawy łańcuch, który zdumiewa niezwykle wielką ilością swoich ogniw. Zdaje się jakoby miasta polskie nawiedzone zostały — obok grypy, **jakąś epidemją miłosnego szału i miłosnej rozpaczy, która lekce sobie waży życie ludzkie i gasi je tak łatwo, jak gasi się świecę palącą przed ułożeniem się do snu.**

A uderza przytem fakt, że te tragiczne sceny rozegrały się wszystkie właśnie około Nowego Roku, w dobie, w której karnawał rozpoczyna już swój huczny tryumfalny pochód wśród dźwięków tanecznej muzyki i blasku świateł.

W tym czasie ludzie zazwyczaj pragną tak bardzo zapomnieć o troskach szarego dnia i radzi dają się unosić fali oszałamiającego wesela, chcą żyć i użyć, bawić się i szaleć, wszak życie tak ciężkie i krótkie!

A oto właśnie na progu karnawału szereg młodych mężczyzn i kobiet chwycił w rozpacznym szale za broń morderczą. Amor, skrzydlaty bożek, porzucił łuk i kołczan z pierzastemi strzałami, któremi ongi lekko godził w serca — i zjawił się z browningiem, który wciska w ręce nieszczęsnych kochanków, aby nie różami, lecz purpurą krwi ścielić im drogę. Tu odrzucony konkurent śmiertelnie rani niewzajemną mu pannę, tam młody inteligentny chłopak, syn zamożnych rodziców, zakochawszy się w pięknej robotnicy, a nie mogąc jej poślubić z powodu sprzeciwu rodziców, zabija ją i siebie, tam znów żołnierz kładzie strzałami rewolwerowemi kres życiu swemu i kobiety, z którą poznał się niedawno...

Jak tłomaczyć tę **łatwość z jaką dziś erotyczny zawód i erotyczna rozpacz zabija i sama rzuca się w objęcia śmierci?**

Czy mamy tu do czynienia **z objawem powojennego rozstroju nerwów? Z osłabieniem woli do życia, z niezdolnością borykania się z trudnościami dnia?** Słabe serca, rozstrojone nerwy, gdy je rozpali i ogarnie **wielka namiętność, łamią się i kruszą** i w swej bezsile unikając walki, schodzą z pola...

Z pewnością psychiatrzy i neurologowie nie omieszkają w ten sposób tłomaczyć tych zastraszająco licznych wypadków miłosnych zbrodni i samobójstw.

Ale czy istotnie współczesna generacja posiada **nerwy słabe**, to pytanie.

Przed wojną niemieccy uczeni zgodnie nazywali francuzów narodem zdegenerowanym, wyczerpanym, zniewieściałym w rozkoszy i erotycznem wyrafinowaniu. **Ten „zdegenerowany" naród okazywał jednak przez cztery lata bohaterskie męstwo i najwspanialszą wytrwałość, niezłomny hart ducha w piekle pod Verdun i na Chemin des Dames.** Nie należy więc sądzimy, zbyt skwapliwie ferować wyroków w sprawie psychofizycznego zdrowia dzisiejszego pokolenia.

Czasy nasze uchodzą za nawskroś **materjalistyczne. Chęć zdobycia pieniędzy, chęć użycia i wyżycia się nieokiełzanego, ma stanowić główną cechę współczesnego bytu w wielkich środowiskach ludzkich.** Człowiek stał się pono gorszym niż był przed wojną; ludzkość upadła, hołdując złotemu cielcowi w bezgranicznem upodleniu...

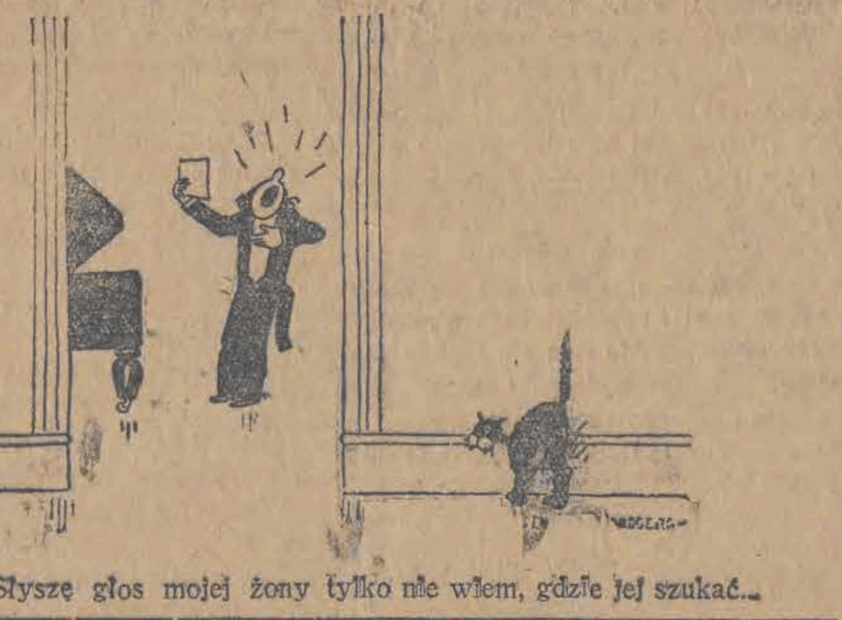
Okazuje się jednak, **że w tych materjalistycznych czasach miłość nie przestała być nadal potężna.** Miłość szalona namiętna, niepomna na nic — włada i dzisiaj ludźmi tak samo jak władała ongi jak władała zawsze, odkąd człowiek wszedł na drogę cywilizacji i kultury.

Idealizm miłości nie stracił nic na mocy w dzisiejszej dobie. **Miłość — i głód — rządzą światem niezmiennie i będą nim rządziły dalej.** Natura człowieka nie zmienia się w swej najgłębszej treści.

Te tragiczne pary kochanków, którym rozpacz miłosna wcisnęła broń do ręki, legły w krwi, przygniecione brzemieniem nadmiernem swego uczucia. Miłość zdruzgotała je przemożną mocą swoją. Materjalizm czasów bieżących nie zdołał snadź osłabić potęgi miłości.

Poeta i powieściopisarz mają i dzisiaj dosyć tematów. Poezja i miłość nie umierają.

NA KONCERCIE DOBROCZYNNYM.



Kot: Słyszę głos mojej żony tylko nie wiem, gdzie jej szukać...

Dlaczego minister Briand zbladł

i wymknął się przed końcem uroczystości z pałacu elizejskiego.

Na czele ostatniego wydania paryskiej l'Illustration z dnia 8 b. m. znajduje się wielkie zdjęcie wychodzących z pałacu Elysee, po złożeniu życzeń noworocznych prezydentowi republiki, przedstawicieli ciała dyplomatycznego. Na przedzie znajdują się ambasador Chłapowski, poseł rumuński p. Diamandy, mgr. Maglione nuncjusz St. Apost., ambasador brytyjski lord Crewe, oraz ambasador hiszpański p. Quinones de Leon. Ambasador Chłapowski jest w nowym polskim mundurze dyplomatycznym.

Jak zwykle tak i tego roku do przyjęcia noworocznego w pałacu Elysee doczepiły się różne plotki:

Prezydent republiki p. Doumergue w zdaniu o pokojowej współpracy dodał:

— ...bez zaniechania ścisłego przestrzegania zobowiązań międzynarodowych...

Jeden z tygodników paryskich, poświęconych t. zw. niedyskrecjom, Aux Ecoutes, nawiązuje do tych słów całą opowieść:

— Zwrócono uwagę na wściekłość p. Brianda, gdy usłyszał, na urządzonym przyjęciu 1-go stycznia, że prezydent republiki, podnosząc głos, wspomina o ścisłem przestrzeganiu zobowiązań międzynarodowych. Delegacja polska nie ukrywała swego zadowolenia. Członkowie tej delegacji patrzyli w czasie mowy p. Doumergue'a na p. Brianda, który śmie mówić nie prawdziwie, w swych interwiewach, że w Genewie działa w pełnem porozumieniu z naszymi sojusznikami z Polski i Czechosłowacji oraz po zasięgnięciu ich zdania.

Widzieli, że zbladł. Gdy prezydent skończył mowę, p. Briand wymknął się. Jedyny z pośród ministrów opuścił Elysee przed końcem uroczystości. Zarzuca on prezydentowi republiki, że wraz z p. Poincare ułożył ten zwrot, niewinny zresztą, który wywołał jego złość...

Opowiadanie to jest oczywiście tylko plotką pałacową. Mowa noworoczna prezydenta republiki do ciała dyplomatycznego musiała być ułożona z ministrem spraw zagr., a nawet jeśliby p. Poincare dodał tam w ostatniej chwili te słowa nie mogły one wywołać niezadowolenia p. Brianda. Jest raczej w tej plotce tylko wskazówka, jakie są dziś nastroje, podejrzenia, starcia zdań w Paryżu w związku z bieżącemi rokowaniami międzynarodowemi.

Odnaleziony po 10 latach w domu zdrowia.

Trzy kobiety przyznaja się do jednego męża.

Prasa angielska i duńska opisuje ciekawe koleje losu pewnego chorego, który od 10 lat zginął w Danji w domu zdrowia; był to człowiek umysłowo chory, niepamiętający nic z przeszłości. Zarząd szpitala wiedział tylko, ze nazywa się Bert Beach, gdyż znaleziono na nim blaszkę z tem nazwiskiem. Mimo starań nikt się po tego tajemniczego pacjenta nie zgłaszał.

Skutek odniósł dopiero anons i fotografia pacjenta, umieszczone w jednej ż gazet angielskich. Brat pani Beach, która od 10 lat uchodziła za wdowę, przypadkowo spostrzegł ogłoszenie i pokazał siostrze. P. Beach poznała męża swego, który miał zginąć w czasie wojny na morzu i posłała do szpitala dawną fotografię z prośbą o porównanie.

Zachodzi obecnie pytanie, czy widok żony wróci choremu utraconą pamięć.

Ciekawą jest [illegible] że do szpitala zgłosiły się pisemnie jeszcze dwie inne angielski, które twierdzą, że z fotografji poznały w pacjencie swego męża.

Władze szpitalne mają teraz kłopot nielada, której z trzech żon przyzna prawo do biednego Beacha?

Ohydna zbrodnia chińskich bandytów

Trup 15-letniej córki bankiera odesłano w skrzyni.

„Czy teraz nie żałujesz."

Chicago wiele pamięta zbrodni i „byle jakie" morderstwo nie zwraca tam uwagi.

Ale śmierć 15-letniej Doroty Lewis, córki bankiera nawet w Ameryce wywarła wstrząsające wrażenie swą tajemniczością.

Młode dziewczę wyszło w dzień wigilijny po sprawunki, nakazując szoferowi, aby o godz. 5-ej po południu zajechał przed jeden z magazynów perfumeryjnych. Panna Lewis miała przy sobie około 500 dolarów otrzymanych od ojca.

O oznaczonej godzinie szofer stawił się w umówionem miejscu. Zaledwie zajechał podszedł do auta jakiś młody chińczyk w rogowych okularach i podał mu karteczkę, mówiąc:

Miss Lewis kazała mi to oddać. Jest to list od niej do ojca. Niech pan to zaraz zawiezie.

Szofer poznał charakter pisma swej pani, ale nie zrozumiał nic z treści kartki, gdyż była pisana po francusku. Ruszył z listem do domu.

Bankier, przeczytawszy list oniemiał z przerażenia. Córka donosiła w krótkich słowach, że jest porwana przez chińskich bandytów, którzy żądają za nią wykupu w sumie 250.000 dolarów. W przeciwnym razie grozi jej śmierć. Suma ta miała być dostarczona niezwłocznie. Zgłosić się miał po nią wysłannik bandyckiej szajki. List miał dopisek zapowiadający, że jeśli bankier wejdzie w porozumienie z policją, córka jego zginie niechybnie.

P. Lewis nie usłuchał jednak tego ostrzeżenia. Zawiadomił policję. Przygotowano paczkę z papierkami, mającemi naśladować banknoty, a gdy zjawił się późnym wieczrem młody ledwie kilkunastoletni chińczyk, ruszyli jego śladem detektywi.

Chłopak udał się do dzielnicy chińskiej, wszedł do pewnej restauracji i... nikt się do niego nie zgłosił po odbiór pieniędzy.

Aresztowano go. Zeznał, że wynajęli go jacyś panowie, kazali iść po paczkę do p. Lewisa i przynieść ją do tej właśnie restauracji. Stwierdzono, że istotnie chłopak nic więcej nie ma wspólnego z bandą.

Na drugi dzień przed dom bankiera zajechało auto ciężarowe z dużą skrzynią.

Bankiera nie było w domu.

Dwaj tragarze znieśli skrzynię i oddali ją służbie mówiąc, że jest to podarunek który p. Lewis kupił i kazał przysłać do domu.

Po powrocie bankiera otwarto skrzynię. Znajdowały się w niej poćwiartowane i zbeszczeszczone zwłoki jego 15-letniej córki.

Na piersiach nieszczęsnej przyczepiona była kartka napisem: „Czy teraz nie żałujesz?"

Detektywi próżno prowadzą śledztwo w sprawie ohydnego mordu.

Skomplikowane kawały złodziejskie.

Wyrafinowany opryszek pod maską kupca.

Inspektor lipskiej policji kryminalnej Ackermann opowiada następujące „kawały" złodziei, okradających sklepy. Oto, jak „pracują" ci specjaliści:

Często bardzo każe sobie taki klijent pokazać wiele cennych przedmiotów; wybiera jeden, każe w nim poczynić małe zmiany; płaci nieznaczny zadatek i wychodzi, zabierając nieznacznie najcenniejszy z pokazanów przedmiotów.

Kiedyindziej znowu zjawia się w sklepie jubilerskim pan, który wybiera kilka [illegible]onków, każe je zapakować i mówi, że po nie przyśle kogoś z pieniędzmi, bo nie ma przy sobie gotówki. Dopiero po odejściu takiego gościa właściciel zauważa, że złodziej zręcznie wsunął zamiast kosztownych pierścieni, takie same fałszywe.

Inaczej operują złodzieje w gromadzie. Zjawia się u jubilera wytworny gentleman z damą, dla której wybiera kosztowności. Podczas gdy oglądają, zjawia się drugi „klijent" przed którym również rozkłada się biżuterję. Jednocześnie dzwoni telefon: to trzeci wspólnik odrywa sprzedającego od swych klijentów, którzy zręcznie korzystają z zamieszania; ten który schował łup, wychodzi spokojnie, nic nie kupiwszy.

Rzadko kiedy „kawały" takie kończą się katastrofą, gdyż łatwowierny jubiler nawet nie podejrzewa wytwornych gości.

Malarz zabija żonę

ponieważ maluje złe obrazy.

Potworne morderstwo w kolonji artystycznej Paryża.

Przed pięciu miesiącami święciło towarzystwo artystyczne paryskiego Montparnasu zaślubiny kolegi Henryka Mollarda z panną Justyną Farjon.

Wypito wiele burgundu i radowano się powszechnie, iż mistrz Mollard ustalił wreszcie swój los i stanie się statecznym człowiekiem.

Dłuższy czas nie było nigdzie widać młodych małżonków.

Wiadomo — przeżywali miodowe miesiące.

Przed kilku dniami zjawił się wreszcie w kawiarni „Observatoir" mistrz Mollard.

Był bardzo rozdrażniony, kazał sobie podać butelkę koniaku i pił bez upamiętania.

W pewnej chwili Mollard zalał się gorącemi łzami i zawołał:

— Prowadźcie mnie pod gilotynę — jestem zbrodniarzem, zamordowałem własną żonę!

Malarz nie kłamał.

Istotnie popełnił morderstwo.

Powód był bardzo dziwaczny.

Piękna pani Justyna posiadała wielkie aspiracje artystyczne i zaraz po ślubie zabrała się do malowania.

Wymalowała obraz p. t. „Walka św. Jerzego ze smokiem", a mistrz Mollard smutnie pokiwał głową.

W kilka tygodni później pokazała pani Justyna swemu mężowi nowe dzieło.

Był to krajobraz jesienny.

Był to znów beznadziejny Kicz.

Wreszcie przed kilku dniami ukończyła pani Mollard obraz p. t. „Szczęście rodzinne".

Mistrz nie wytrzymał.

Wyciągnął z kieszeni rewolwer i trzema strzałami położył pą trupem.

Zamknięto go w więzieniu, gdzie będzie czekał na wyrok sadu.

Biedny Henry.

Zmierzch złodzieja-gentlemana

John Alderson został skazany na 10-letnie więzienie.

W Londynie stanął onegdaj przed sądem człowiek, którego prasa angielska nazwała „**królem gentlemanów-złodziejów**". Awanturnicze życie Johna Aldersona zostało tu poraz pierwszy naświetlone i do cna ujawnione.

Elegancki ten, smukły mężczyzna, zawsze z wielką starannością, wedle ostatniej mody ubrany, z monoklem w oku i laseczką opatrzoną w gałkę ze słoniowej kości, w ręku — pod różnemi nazwiskami odgrywał pewną rolę w najwytworniejszych sferach towarzyskich Nowego Jorku i Chicago.

Doskonały tancerz, świetny rozmówca, elegant od stóp do głowy, był ulubieńcem dam najlepszych salonów. Ba, nawet salony angielskiej arystokracji, zresztą bardzo ekskluzywne, otwierały się przed wicehrabią Dary (bo za takiego podawał się w Londynie).

Właściciele pałaców w Szkocji i Irlandji ubiegali się o odwiedziny tego wytwornego kawalera „sans peure et reproche", bez skazy i zmazy— nie przypuszczając oczywista, że wdają się ze znanym włamywaczem i złodziejem — Johnem Aldersonem, który szereg lat spędził za kratami i poszukiwany był przez policję szeregu miast na obu półkulach świata.

Wicehrabia Dary był człowiekiem zasad niewzruszonych. Polegały one na tem, że nie imał się drobnych „spraw". Łupy jego musiały przedstawiać wielką wartość.

Gdy mu się włamanie lub kradzież udawała, wycofywał się ze złodziejskiego interesu i żył w „wielkim świecie", póki mu pieniędzy starczyło, poczem znowu rozglądał się za źródłem pieniędzy.

„Pięć minut strachu" i znów gentleman-złodziej był bywalcem salonów arystokratycznych.

Kradł głównie w wielkich klubach. Kradł biżuterję, włamywał się do domów, których mieszkańcy właśnie bawili na balach.

Ostatnio spróbował podczas tańca śmiałego czynu: oto ściągnął z szyi swej damy podczas charlestona sznur pereł wartości 25.000 dolarów. Następnego dnia poszedł do jubilera, by perły spieniężyć. Jubiler kazał go aresztować

Sąd skazał Johna Aldersona na 10 lat więzienia. O ile je po 10 latach opuści, będzie może małym złodziejem ulicznym, tramwajowym. Bo straci przecież czar młodości, wytworność postawy, elegancję wystąpienia, która mu w dotychczasowej „karjerze" takie oddawała usługi...



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

50

Gdy Kierski skończył przemówienie, przewodniczący zwrócił się do oskarżonej z zapytaniem, czy chce jeszcze coś dodać w ostatnim słowie, które jej przysługuje. Zaprzeczyła ruchem głowy. Wtedy adwokat nachylił się do niej i szepnął jej kilka słów do ucha.

Z ust oskarżonej wydobył się wtedy cichy rozpaczliwy jek i gdyby nie błyskawiczna pomoc jednego z policjantów byłaby osunęła się na ziemię. Adwokat Kierski wstał i zawiadomił sędziów:

— Oskarżona będzie mówiła...

W olbrzymie sali zapanowała takie milczenie, że zdawać się mogło, że nie ma w niej nic oprócz martwych ław i filarów. Setki głów znieruchomiały, publiczność zdawała się być zahypnotyzowana. Oskarżona wstała, pobladłe usta poruszały się szybko, żadne jednak słowo nie wychodziło z jej krtani.

Sędziowie czekali cierpliwie, aż oskarżona opanuje wzruszenie, wreszcie zaczęła mówić, ale tak cicho, że przewodniczący zwrócił jej uwagę, że sąd słów nie słyszy. Mówiła po rosyjsku, tłómacz sądowy tłómaczył jej każde słowo na język polski.

— Chciałam, — mówiła oskarżona, — wytrwać w milczeniu do końca, bo uważałam, że jeśli zbrodnia znajduje usprawiedliwienie w duszy i sercu sprawcy, to obojętny jest mu wyrok sądu. Dlatego i mnie wyrok, który usłyszę za chwilę nie przerazi swoją srogością. Popełniłam zbrodnię z pełną świadomością tego co czynię, a myśl o jej popełnieniu kiełkowała we mnie od lat kilku. Było to wtedy, gdy mój nieszczęśliwy kraj drgał pod uderzeniami drugiej już rewolucji. Mieszkałam wówczas w Orle. Straszny mkataklizem nie zajmowałam się wiele, na rewolucję patrzyłam oczyma kobiety i nie rozumiałam co się dzieje, a jeśli ktoś kreślił czarną przedemną przyszłość, to zbijałam jego wywody słowami: „Bóg będzie miał we mnie, mego męża i dziecko i opiece". Cóż mnie mogły zajmować przewroty polityczne, gdy dom wypełnił mi całą duszę i serce i czułam się najszczęśliwszą istotą na świecie? Wierzyłam święcie, że fala rewolucji i mego zacisznego domu nie rozbije.

Jednego dnia, dzień ten utkwił mi na zawsze w pamięci, było to 10 grudnia 1920 roku, władze sowieckie rozlepiły na rogach miasta jaskrawe afisze, wzywając wszystkich oficerów b. armji carskiej do zarejestrowania. Mój mąż, jako były sztabs-kapitan oddziału saperów, poszedł do gimnazjum aleksandrowskiego, aby zadość uczynić wezwaniu. Ja i jego matka czekałyśmy długo jego powrotu. Minęła bezsenna noc, a Wołodia nie wrócił. Zamarłyśmy w oczekiwaniu, bo było południe, a my siedziałyśmy ciągle przy świetle lampy. Jedynie tylko dziecko nie rozumiało naszej trwogi i milczenia, tuliło ciepłą jasną główkę do moich, to do babki kolan. Przyszła pora obiadowa. Postawiłyśmy trzy nakrycia, bo czy możliwe, aby Wołodja nie przyszedł i swoim dobrym szczerym śmiechem nie przerwał naszej trwogi i niepokoju?

Minął dzień, minęła druga bezsenna noc oczekiwania. oPszłam do kancelarji gimnazjum aleksandrowskiego, gdzie dowiedziałam się, że znaczną część oficerów wypuszczono już na wolność, a zatrzymano tylko kilku dla szczegółowego przesłuchania, między innemi i mojego męża. Wróciłam do domu i znów zaczęły się godziny strasznego oczekiwania.

D. c. n.

Wilki w sowietach

wywołały szkód na sumę 20.000.000 rubli złotych.

Klęska wilków przybiera w Rosji sowieckiej zastraszające rozmiary.

Doszło już do tego, że obecnie w interesie hodowli bydła należy przedsięwziąć bardzo energiczne kroki w kierunku walki z wilkami.

Rok ubiegły specjalnie był dla wilków sprzyjający; namnożyło sie ich też tak wiele, że obecnie liczba wilków dochodzi w Rosji do 100 tysięcy.

Że wilki mają dobry apetyt, o tym wszyscy wiedzą, to też z ich przyczyny ginie teraz w Rosji około miljona sztuk bydła, co oznacza około 20 miljonów rubli złotych strat.

Chłop rosyjski nie chce się z temi stratami pogodzić — on bowiem wyłącznie niemal wchodzi tu w grę wobec nacjonalizacji ziemi w Rosji i domaga się od rządu energicznej walki z czworonożnemi drapieżnikami.

Dotąd walka ta prowadzona była w ten sposób, że wyznaczano pewne premje za zabite wilki i urządzano częste polowania. Ale nie dawało to wielkich wyników; okazało się, że jest to sposób walki z wilkami zgoła niedostateczny.

Dlatego w roku bieżącym i lat następnych będą organizowane wielkie polowania odrazu na olbrzymich obszarach. Władze sowieckie mają nadzieję, że w ten sposób da się wilki wytępić do tego stopnia, że przestaną być klęską dla rolników.



Problemat strojów męskich nie został całkowicie wyczarpany. Przed kilku dniami podawaliśmy modele pyjamy domowej i ubrania spacerowego. Dziś zamieszczamy fotografje gentelmana w zarzutce balowej (jedwabny szal jest absolutnie niezbędny) oraz w kostjumie sportowym do golfu.

Wywiadowcze biuro teściowych.

Kandydaci na mężów pod okiem szpiegów.

Matki dorastających córek w stanie Illinois w Ameryce północnej postanowiły zrzeszyć się w związek, celem zapewnienia szczęśliwych małżeństw swym latoroślom.

Mężczyźni bowiem są lekkomyślni, rozpustni, nieuczciwi i posiadają złe nałogi, które zatruwają życie żonom. Związek teściowych stworzył biuro wywiadowcze, które ma dostarczyć wyczerpujących informacji o każdym kandydacie do małżeństwa.

Wystarczy zatelefonować:

— Mister Peak Freans, ulica 193, New Jork, a w kilka dni przyjdzie odpowiedź:

— Jest to czarny charakter, lubi whisky, posiada podejrzane znajomości i trzykrotnie był zaręczony.

Taki kandydat spada z etatu i napewno nie dostanie żony w Illinois.

Jeśli jednak nadejdą pomyślne relacje i kandydat na męża iest czysty jak anioł, subtelny jak mimoza i posiada wiele jeszcze innych zalet, teściowe powierzają mu z ufnością swe skarby.

Dzisiaj tylko tańczymy,

a dawniej lubiliśmy nie modne już obecnie gry towarzyskie.

Coraz bardziej znikają z naszego życia towarzyskiego wspólne zabawy gości. Taniec, wszechwładnie panujący, wypiera je do rzędu zabaw dziecięcych, lub conajmniej rozrywek wieczornych po pensjonatach. Dawniej jednak stanowiły one najważniejszą część wieczoru.

Pewien pamiętnikarz czasów saskich tak opisuje zabawy młodzieży:

„Młodzież obojej płci zabawiała się różnemi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, najwięcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła.

Te zaś igraszki były: **ślepa babka**, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanji grających nie złapała; ci zaś wszyscy, którzy grali rozpierzchnąwszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce: ale jęknąwszy uchodzili coprędzej w inne miejsce, przeto trudne było schwytanie: złapany lub złapana, musiał biegać znów po izbie z zawiązanemi oczami, póki innej nie złapał osoby.

Druga igraszka zależało **na pytaniach i odpowiedziach**; naprzykład pytanie wzięto: na co się *słoma przyda?* Każdy za koleją musiał odpowiadać, i to szło w kolej po kilka razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać nie wolno było, rosła trudność, zatem kto nie mógł wprędce odpowiadać, **musiał dać fant**, który po skończonej grze musiał wykupić jako pokutę od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną.

Która iż bywała nakazywana w alegorycznych terminach, osobliwie między dworakami niejednego nowicjusza lub nowicjuszkę wstydu i mozołu nabawiła.

Naprzykład, gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho od klucza, albo pokazać pannie gołe kolano, co znaczyło łokieć u ręki. Która zaś tego nie wiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu; toż dopiero naśmiawszy się z niej, dopowiedziano co miała pokazać.

Temi i tym podobnemi zabawkami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie.

Manjak-hypnotyzer

Własne 4-miesięczne dziecko chciał uśpić w trumnie.

Osobliwy proces rozwodowy toczy się obecnie przed trybunałem budapeszteńskim. Żona b. profesora gimnazjum Zygmunta Tokany, zeznała co następuje:

Mąż jej przed czterema laty odkrył, że ma wybitne zdolności hipnotyczne. Uczniów swych podzielił na dobre i złe media i uczył ich łaciny zapomocą hipnotyzmu.

Było to powodem usunięcia go z gimnazjum.

Zapalony hipnotyzer nie porzucał jednak swych doświadczeń.

Przed kilku miesiącami pani Tokany powiła dziecko. Gdy miało ono cztery miesiące, ojciec dokonał z maleństwem pierwszego doświadczenia hipnotycznego. Udało się ono, wobec czego zwarjowany hipnotyzer oświadczył, że ma zamiar uśpić hipnozą swego pięciomiesięcznego synka, zamknąć go w trumnie i zakopać na 4 tygodnie. Eksperyment ten prof. Tokany miał zamiar powtarzać tak długo, aż dziecko „dojdzie do wprawy" fakirów indyjskich.

Mimo zapewnień, co do powodzenia doświadczenia, pani Tokany uciekła z dzieckiem i wystąpiła o rozwód, nazywając w skardze rozwodowej swego męża poprostu warjatem.



Macierz Szkolna w Czechosłowacji utrzymuje cały szereg szkół ludowych i przemysłowych. Ratuje ona młodzież szkolną przed wynarodowieniem. Dlatego społeczeństwo w Polsce winno pamiętać o naszem szkolnictwie w Czechosłowacji i rozpocząć akcję składkową na rzecz Macierzy.

Siedm miesięcy w ciemnej piwnicy.

Ofiara średniowiecznego zabobonu

Do szpitala powiatowego w Haltern, w Westfalji przywieziono w tych dniach Katarzynę Reinisch.

Młoda, 26-letnia wieśniaczka wyglądała raczej na marę, niż na żyjącą istotę

Znaleziono ją w piwnicy, gdzie przebywała przez siedem miesięcy, nie oglądając światła dziennego.

Katarzyna Reinisch padła ofiarą strasznego przesądu.

We wsi, którą zamieszkiwała, poczęło gromadnie padać bydło. Chłopi byli zrozpaczeni.

Wtem przyplątała się do wsi stara, bezzębna wiedźma, podająca się za znachorkę i kabalarkę.

Rzucono się do niej po radę, a poczwarna baba wyrzekła:

— W siódmej chałupie na lewo od spróchniałej wierzby mieszka wielka grzesznica. Zamknijcie ją w piwnicy; a zaraza ustanie.

Chłopi postąpili ściśle według wskazówek znachorki i wywlekli z domu Bogu ducha winną Katarzynę. Wśród przekleństw i złorzeczeń przeprowadzili ją przez wieś i zamknęli w ciemnej piwnicy, znajdującej się w ogrodzie pewnego wieśniaka.

Codziennie podawano jej kromkę chleba i kubek wody, a w każdy piątek chłostano biczami nieszczęśliwą ofiarę zabobonów.

Po siedmiu dopiero miesiącach przyszło wyzwolenie.

Miejscowy proboszcz zawiadomił bowiem policję o barbarzyńskiem znęcaniu się nad kobietą.

SPORT

Wadliwy system rozgrywek

stwarza nikłe zainteresowanie się sportem footbalowym twierdzi sekretarz Ł. K. S-u.

(Z cyklu wywiadów sportowych „Expressu Wieczornego")

Od kilku dni prowadzona przez „Express" dysputa na temat obecnych stosunków, panujących w piłkarstwie polskiem, żywo zainteresowała opinję sportową naszego miasta.

Cały szereg znanych na gruncie łódzkim osobistości sportowych zadeklarowało się już zabrać głos w tej nader aktualnej sprawie. Wywiady z przedstawicielami poszczególnych towarzystw sportowych drukować będzie „Express" kolejno.

Jak wynika z dotychczasowej ankiety, prowadzonej przez „Express", Łódź spogląda trzeźwo na fatalny stan piłkarstwa polskiego i wespół z mecenasami sportu innych miast Polski domaga się usilnie od najwyższej magistratury piłkarskiej reform, któreby uzdrowiły chorobliwy stan polskiego footbalu.

***

Z lokalu bankowego udajemy się do lokalu Łódzkiego klubu sportowego. — Praca wre tu już od samego rana. Pana Kozielskiego, sekretarza Ł.K.S. zastajemy na swoim stanowisku. Po kilkuminutowej pogawędce rozpoczynamy wywiad.

Gdzie leży przyczyna upadku piłkarstwa polskiego?

Przedewszystkiem w słabym zainteresowaniu się społeczeństwa sportem wogóle, a piłką nożną w szczególności, powstałem przez wadliwy system rozgrywek mistrzowskich oraz silny rozwój klubów li tylko piłkarskich, budowanych bez fundamentów, w których piłka nożna zatraca swój charakter sportowy oraz przez antagonizmy klubowe, ... znów przez wadliwe ułożenie ... ek mistrzowskich w okręgach, ... czego w antagonizmach tych biorą udział t. zw. „kibice" klubowi, co przynosi za sobą bojkot tego lub innego klubu walczącego o palmę pierwszeństwa.

Mam na myśli Kraków, Górny Śląsk, Łódź, a nawet i Warszawę.

Co dziś, zdaniem pana, może uratować sport, a w szczególności piłkę nożną?

Zjednoczenie się czołowych klubów w Polsce w jedno wielkie zrzeszenie zwane ligą, czy inaczej, które to kluby wspomagałyby się wzajemnie we wszystkich zamierzeniach, wskutek cz... podziłyby kluby te publiczność sportową do większego interesowania się zawodami sportowemi, przez urządzanie meczów bardziej frapujących oraz przez wyrównanie klasy gry w całej Polsce, gdyż jeśli chodzi o Łódź, lub inne okręgi, to śmiało rzecz można, że przez powstanie ligi dużo na tym zyskamy sportowo i materjalnie.

Nasza publiczność interesuje się silnie meczami, jeśli dać jej tylko iskierkę nadziei, że ich faworyt godnie stawi czoło swemu przeciwnikowi.

Jeśli sięgniemy pamięcią w lata 1922, 3 i 4, kiedy to Ł.K.S. walczył jak lew ze ... blicznośc dopisywała, ustalono nawet swemi przeciwnikami wówczas ... rekord publiczności (9.000 mecz Warta—Ł.K.S.).

Stan pierwotny możliwy jest li tylko wówczas, jeżeli wyrównamy poziom gry w całej Polsce. Musimy przesadzić się brać Krakowa i Lwowa, a publiczność łódzka obdarzy znów zaufaniem sport footbalowy w Łodzi.

Czy utworzenie ligi nie skrzywdzi mniejsze kluby?

Moim zdaniem nie, gdyż kluby budowane od początku na silnym fundamencie walczyć będą o wejście do ligi, natomiast chwiejne i słabe, nie mające żadnych trwałych podstaw, niech się lepiej wcześniej rozwiążą, a wyjdzie to im z pożytkiem, gdyż ciągła ich wegetacja doprowadzi je zwolna do ruiny.

Pozatem, jak panu zapewne wiadomo, dla klubów słabszych przewidziane jest utworzenie lig. B.

Czy utworzenie ligi może doprowadzić do zawodostwa?

Nie może być nawet o tym mowy, gdyż sport zwolna się upaństwawia i będzie dość materjału piłkarskiego wyrobionego nawskroś sportowo, z którego tworzyć się będą kadry przyszłych gwiazd piłkarskich.

Pozatem daleko nam przecież do zagranicy, gdzie na mecze przybywa kilkadziesiąt tysięcy widzów co daje zarządom klubów możność utrzymania płatnych zawodników.

Dziś i za kilkanaście jeszcze lat kluby zadowolone będą, jeśli będą w stanie rozwijać się we wszystkich dziedzinach sportu, budować boiska, tworzyć mocne organizacje sportowe, oparte na zasadach czystego amatorstwa. **Sfe.**

W jaki sposób pogrzebano rekord światowy Konopackiej?

Pani Milliat i jej „sztab" organizacyjny. Tajemnicza „dwójka" konspiracyjnych organizatorów. Skrucha wice-prezesa Komitetu dra Lisla. „Wietrzny" rekord niemki Reuter uznany z pobudek narodowych. Związek Związków Sportowych ma się zająć całą tą sprawą

Przed kilku dniami donosił „Express" że międzynarodowa federacja lekkoatletyczna w Paryżu uchwaliła nie uznać rekordu Konopackiej w rzucie dyskiem, natomiast uznała jako rekord światowy wynik niemki Reuter, osiągnięty przy silnym wichrze.

Obecnie zaś możemy zanotować szczegóły tego niesłychanego skandalu sportowego, jaki miał miejsce na forum federacji międzynarodowej sportów lekkoatletycznych.

Do ubicia rekordu Konopackiej przyczyniła się w pierwszym rzędzie wielka organizatorka lekkiej atletyki wśród kobiet i wszechwładna despotka p. Milliat wraz z całym „sztabem" organizacyjnym igrzysk göteborskich, która powiedziała już na kilka dni przed zawodami o nieprzepisowości dysków. Aby nie dopuścić jednak do skandalu, trzymano całą tę sprawę w tajemnicy. Ale co ciekawsze w drodze wyjątku „zwierzyła się p. Milliat z całą tą „sprawką", delegatowi Niemiec p. Bergmanowi. Teraz jest już jasnem — czemu to p. Bergman tak skwapliwie począł na zawodach dysk mierzyć... i tak skuteczny następnie protest przeciw uznaniu rekordu Konopackiej forsować. „Tajemnicza dwójka" nie przypuszczała, żeby któraś z zawodniczek mogła pobić rekord w rzucie dyskiem i sądziła, że cała „historyjka" nieprzepisowości dysku utonie. Los chciał jednak inaczej. Konopacka rzuciła 37 m. 71 cm. Fakt ten stworzył krytyczną sytuację „konspiracynych" organizatorów. W całą sprawę wtajemniczony został również wiceprezes komitetu, szwed. dr. Liele. Skruszyło się jego serce i ten na posiedzeniu w Paryżu uderzył się w pierś i przyznał się do całej winy.

Mimo energicznego protestu delegata Polski, kpt. Sterby, który wraz z delegatami Anglji i Czechosłowacji tworzył opozycję, zebranie zatwierdziło rekord panny Reuter.

Dr. Litle interpelowany przez kpt. Sterbę w sprawie uznania „wietrznego" rekordu niemki, oświadczyć miał, że federacja respektować musi swego członka, który wynik uznał jako swój rekord narodowy. Stał się więc wilki skandal w sporcie! Autorytet federacji został poważnie naruszony. Instytucja ta poczyna się rządzić intrygami, staje się jakimś „zbiorowiskiem" ludzi niesolidnych.

Polski związek lekkoatletyczny winien jaknajkategoryczniej zaprotestować przeciwko tego rodzaju postępkowi.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że naczelna nasza władza sportowa, związek związków sportowych ma zająć się sprawą stosunków, panujących w federacji sportów kobiecych, a przedewszystkiem w sprawie nieuznania rekordu Konopackiej.

Narciarskie mistrzos w Europy ma ą odbyć się w Polsce.

Polski związek narciarski rozpoczął czynić starania w międzynarodowej federacji narciarskiej o powierzenie Polsce zorganizowania narciarskich mistrzostw Europy w roku 1927 w Zakopanem.

Starania te najprawdopodobniej po traktowane będą pomyślnie.

Wyjazd polskiej reprezentacji hockey'owej na mistrzostwa Europy.



W ubiegłym tygodniu wyjechała z Warszawy reprezentacyjna drużyna Polski hochey'u na lodzie na zawody w Chamonix St. Moritz. Na fotografji widzimy uczestników wycieczki w liczbie 9 na dworcu Głównym w Warszawie przed wyjazdem zagranicę. Jak doniosły wczorapsze depesze z Chamonix wyniki turnieju przedstawiają się następująco: Reprezentacja Francji 2 wygrane i 1 remis, stosunek bramek 8:3, pnt. 5.2; Paris Canadians 2 wygrane i 1 przegraną, stosunek bramek 9:4, pnt. 4:3; A.Z.S. (Warszawa) 1 wygrany i 1 na remis oraz 1 przegrany, bramek 8:9, pnt. 3.4; Oxford University 3 przegrane stosunek bramek 4:13, pnt. 0.

Polska osiągnęła zaszczytne 3 miejsce. Drużyna polska wyjechała na turniej hockeyowy do St. Moritz, który zakończony zostanie 21 b. m.



Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.